

RAFAŁ LEWANDOWSKI

DZIEDZIC



Rafał
Lewandowski

DZIEDZIC

Copyright © by Rafał Lewandowski, Bełchatów 2015.

All rights reserved.

Artystyczny Bełchatów

www.artystycznybelchatow.blogspot.com

Projekt okładki: Łukasz Buchała

www.buchersdesign.pl

Bełchatów 2015

Wydanie II

ISBN 978-83-62441-42-6

Pierwsze wydanie w formie papierowej ukazało się w listopadzie 2015 roku we współpracy z wydawnictwem Coś Pięknego.

Książkę w tej tradycyjnej postaci (218 stron) można zamówić pisząc maila na adres: lewandowski1331@gmail.com

Cena 28 zł + koszt wysyłki

„Milczeć to być kimś innym”

Paulo Coelho

*„Milczenie jest najpewniejszą rzeczą dla tego,
kto nie ufa samemu sobie”*

François de La Rochefoucauld

PROLOG

– Mamo! Wychodzę. Zamknij za mną.

Zuzanna Dębień dobiegła do frontowych drzwi, ale jej córki już nie było. Westchnęła i przekręciła górny zamek. Czekał ją kolejny samotny dzień.

Mąż Grzegorz w zeszłym tygodniu wyjechał na służbowe spotkanie, a raczej serię spotkań biznesowych w stolicy i miał wrócić dopiero pojutrze. Ania co prawda wyszła tylko do szkoły, ale do domu wpadnie zapewne w porze obiadowej i po opróżnieniu talerza natychmiast poleci do którejś ze swych koleżanek. Zuzanna doskonale ją rozumiała, przecież sama też kiedyś była nastolatką.

Na samo wspomnienie swych młodzieńczych lat uśmiechnęła się do siebie. W porównaniu z własnymi wyczynami, czy może – jak to nazywali jej rodzice – wybrykami, Ania zachowywała się jak aniołek. Jednak patrząc na to z perspektywy matki ciężko było zaakceptować wszystkie jej poczynania. Wszystkie, o których wiem – dodała w myślach pani Dębień, poważnie zaniepokojona mnożącymi się w głowie domysłami.

Doskonale pamiętała, jak sama ukrywała przed własną matką Anitą liczne szczegóły ze swojego prywatnego świata, do którego nikt z rodziny tak naprawdę nie miał wstępu. Potrafiła się świetnie kamuflować. To chyba właśnie po Anicie odziedziczyła ten dar, który sprawiał, że umiała godzinami rozprawiać na każdy temat. Dosłownie na każdy; nieważne czy miała o nim jakiegokolwiek pojęcie, czy też nie. Dzięki tej zapisanej w genach umiejętności z całkowitą swobodą i naturalnym luzem, który u nikogo nie wzbudzał podejrzeń, mogła budować swój nieprawdziwy, ale jakże prawdopodobny i oczywiście jak najbardziej pożądany przez rodziców wizerunek grzeczej, niewinnej dziewczynki.

Przed samą sobą musiała jednak przyznać, że greczna nie była chyba nigdy, a okres względnej niewinności zakończył się niedługo po rozstaniu z pieluchami. Po prostu się taka urodziła, a przynajmniej ten argument uznała za wygodny pretekst, dzięki któremu z gracją usprawiedliwiała wszystkie swoje słabości i błędne wybory. Może i tak, ale kto by się do tego przyznał?

Jako nastolatka każdego dnia opowiadała mamie o swych przeżyciach i pierwszych, zmyślonych sercowych rozterkach. O tych prawdziwych nie wspominała ani słowem, żeby uniknąć moralizowania, w którym tak lubowała się Anita. Zuzanna z udawanym zaangażowaniem słuchała jej rad, od czasu do czasu kiwając potakująco głową, a niekiedy wtrącając: „Tak mamo. Masz rację. Tak zrobię”. Oczywiście nie zamierzała korzystać z tych mądrości. Prowadziła te rozmowy tylko w jednym celu. Chciała, żeby nikt nie wtrącał się

w jej intymne sprawy, a dzięki tym pogaduszkom Anita uspokajała się, naiwnie myśląc, że jest na bieżąco ze wszelkimi problemami najmłodszej córki i, jak to często określała, trzyma rękę na pulsie.

Matczyna naiwność nie zna granic – pomyślała Dębień po raz kolejny unosząc kąciki ust w lekkim uśmiechu, który jednak momentalnie zszedł z jej twarzy. Sama nie jestem lepsza – uświadomiła sobie z przerażeniem.

Jej wczorajsza rozmowa z Anią przebiegała podobnie jak wszystkie dyskusje, które swego czasu prowadziła z własną matką. Jedyłą, jakże wyraźną różnicą była zmiana roli. Teraz to ona występowała w charakterze mentorki, która musi poprowadzić niedoświadczoną latorośl przez skomplikowane meandry życia uczuciowego, nie wyłączając z niego sfery seksualnej, chociaż akurat to chętnie by pominęła.

W lutym Ania skończyła czternaście lat, lecz już od dawna rozplýwała się w głośnych zachwytach nad jakimś ponoć niesamowicie przystojnym i inteligentnym Bartoszem, który, pomimo że był od niej o rok starszy, chodził z nią od września do jednej klasy. Drugoroczny inteligent, ot taka ciekawostka. Podobno nauczycielka chemii się na niego uwzięła. Jasne. Podstawowa zasada dzisiejszej młodzieży: „Szukać winy wszędzie i w każdym, ale absolutnie w żadnym przypadku nie w sobie”.

To właśnie ten wybitny Bartosz był głównym tematem wczorajszej rozmowy matki z córką. Ania podpytywała Zuzannę o jej doświadczenia z chłopakami. O kilkanaście lat starsza pani Dębień szybko ucięła ten wątek i zręcznie przeszła do kwestii, które interesowały ją najbardziej, czyli innymi słowy chciała wyciągnąć z córki wszystkie informacje dotyczące nowej sympatii. Wówczas odetchnęła z ulgą, ponieważ dowiedziała się, że ta nadzieja polskiej chemii w ogóle nie wykazuje zainteresowania jej dzieckiem, a co za tym idzie między dwójką gimnazjalistów do niczego jeszcze nie doszło. Chyba.

Zuzanna podzieliła się z nią kilkoma sztuczkami, które powinny pomóc każdej dziewczynie w zdobyciu wymarzonego faceta. Ania chłoneła tę wiedzę, oczy płonęły jej dziwnym blaskiem, gdy zapisywała w swym notesiku zbiór porad płynących z ust matki. Właściwie wyglądało to wiarygodnie i niby nie można się było do niczego przyczepić. Niby.

Dopiero dzisiaj do Zuzanny dotarło, co w tamtej rozmowie powinno wzbudzić jej czujność. Chodziło o ostatnie zdania jakie wypowiedziała wczoraj Ania: „Tak mam. Masz rację. Tak zrobię”. Dokładnie ten sam tekst podany naiwnej matce dokładnie tym samym tonem, którym pani Dębień, a raczej wówczas jeszcze panna Wells raczyła niczego nieświadomą Anitę. Oczywiście ta fraza mogła paść przypadkiem, lecz Zuzanna nie wierzyła

w takie przypadki. Pozostawało jej jedynie mieć nadzieję, że córka okaże się rozsądniejsza od matki. Chociaż trochę, ale przy tym obciążeniu genetycznym raczej w to wątpiła.

Oby tylko skończyła to gimnazjum zanim bezmyślnie i nieodwracalnie włąduje się w kaszki, zupki i zmienianie cuchnących pampersów – pomyślała. Jak tylko wróci ze szkoły, muszę z nią poważnie porozmawiać. O ile jeszcze nie jest za późno.

* * *

Zuzanna krzątała się po przestronnej i nowocześnie wyposażonej kuchni. Lubiła to miejsce, więc to ono stanowiło centrum jej życiowej aktywności. Obecnie.

Kiedyś byłoby to dla niej nie do pomyślenia. Studia nagraniowe, sceny w klubach i w plenerze, reflektory, festiwale, tłumy wspólnie skandujące refreny jej piosenek, teledyski, wywiady, sesje zdjęciowe, autografy. Przez wiele lat żyła wyłącznie tym i myślała, że tak już będzie zawsze.

Niestety, sława i nierozzerwalnie z nią połączone zainteresowanie mediów, a także zupełnie zwyczajnych ludzi, wraz z upływem czasu po prostu przemija. Owszem, można ją podtrzymywać przy życiu, podsycając ten gasnący płomień skandalami, kontrowersyjnymi poglądami czy też epatowaniem nagością. To niezawodne sposoby, by trafić na pierwsze strony gazet i Dębien doskonale zdawała sobie z tego sprawę. W jej przypadku nie była to czysto teoretyczna wiedza. W zasadzie od samego początku swej kariery skutecznie podobała podobne zagrania i przystawała na prawie wszystkie pomysły całego sztabu ludzi pracujących na jej sukces.

Dopiero gdy poznała Grzegorza, zrozumiała, że powinna coś zmienić w swoim życiu. Z nieco rozkapryszonej, bezwstydnej buntowniczką wykreowaną przez specjalistów od PR-u, wyłoniło się jej delikatniejsze oblicze. W początkowym okresie ich związku musiała sobie sporo przemyśleć i dziś wydawało jej się, że wówczas wysnuła odpowiednie wnioski. Oczywiście to wszystko nie zmieniło się ot tak, w jednej chwili.

Jeszcze zanim trafiła na swego przyszłego męża, marzyła o założeniu rodziny. Spotykała się z różnymi mężczyznami, ale żadnego z nich nie traktowała na poważnie, a już na pewno nie na tyle, by mieć dziecko z którymkolwiek z nich.

Zmiany, które zaszły w życiu osobistym, odbiły się także na artystycznych dokonaniach. Zdecydowanie bardziej stonowane melodie i dojrzałe teksty zastąpiły dotychczasowe ostre granie, co ewidentnie nie spodobało się ani fanom jej twórczości, ani

wydawcom. Tłumy na koncertach stopniowo się przerzedzały i właśnie wtedy boleśnie dotarło do niej, że to już koniec tego etapu, zamknięcie pewnego rozdziału.

Nie żałowała tej zmiany, przynajmniej nie aż tak bardzo. Pogodziła się z faktem, że jej czas na scenie dobiegł końca. Zdawała sobie sprawę, że i tak dużo osiągnęła w tej niełatwej branży. Miała swoje pięć minut, podczas gdy niektórzy nie dostają od życia nawet pięciu sekund.

Dziś była już zupełnie innym człowiekiem. Doceniała to, że może swobodnie pójść do sklepu, niezatrzymywana przez grupki fanów proszących o wspólne zdjęcie i autograf. Dzięki temu Ania mogła spokojnie żyć i chodzić do publicznego gimnazjum, bo jej rówieśnicy nawet nie kojarzyli faktu, że matka ich koleżanki była kiedyś popularną piosenkarką, która swą muzyką porywała rzesze młodych słuchaczy.

* * *

Zuzanna przysiadła na drewnianym stołku. Chociaż była dopiero końcówka marca, na dworze nie zalegały już zasy śniegu, a wychodzące zza chmur słońce przeświecało przez kuchenną szybę przyjemnie ogrzewając plecy Dębień.

Właśnie zabierała się za obieranie ziemniaków na dzisiejszy obiad. Sama wolała ryż albo kaszę jęczmienną, ale dla Ani to te zwyczajne, gotowane kartofle stanowiły podstawę tego posiłku. No chyba, że zamawiały pizzę, to wtedy jakoś mogła się bez nich obejść.

Zuzanna miała wrażenie, że przez te obiadki staje się tu i ówdzie coraz mocniej zaokrąglona, lecz dla dobra własnej córki była gotowa na to poświęcenie. Wychodziła z założenia, że skoro dziecko wraca do domu wyłącznie na czas posiłków, to tym bardziej trzeba mu przygotowywać takie dania, jakie lubi najbardziej.

Podczas obierania zastanawiała się od czego powinna rozpocząć rozmowę z Anią. Wbrew pozorom to wcale nie było takie proste, gdyż jednocześnie nie chciała jej spieszyć ani ośmieszyć się przy dziecku. Miała się za wyrozumiałą i przede wszystkim nowoczesną matkę, ale jednak trochę się krępowała. Poza tym jak można wymagać od nastolatki, by zachowywała się godnie i w pełni odpowiedzialnie, skoro samemu zrozumiało się, co to tak naprawdę znaczy odpowiedzialność, dopiero przed trzydziestymi urodzinami? Tuż przed, żeby nie było wątpliwości.

Przypomniała sobie jak swego czasu Anita próbowała ją uświadomić. To była chyba najbardziej zenująca rozmowa w życiu ich obu. Zuzanna myślała, że matka poprowadzi tę pogadankę pewnie i bez owijania w bawełnę. W końcu miała jeszcze trzy starsze córki.

Dlatego też najmłodsza panna Wells niesamowicie się zdziwiła, gdy wygadana Anita jąkała się, próbując ubrać cały problem w dziecinne metafory.

Zuzanna cały czas powstrzymywała się wówczas od śmiechu. Matka gadała o kwiatkach, pszczołkach, nieco o antykoncepcji, chociaż wiedziała chyba mniej od córki i ciągle powtarzała, że nie ma się do czego spieszyć, i że jej w tak młodym wieku w ogóle nie były w głowie takie rzeczy. Mimo odrobiny wstydu zabawnie się o tym wszystkim słuchało, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że panna Wells miała już pewne doświadczenia z dwoma partnerami. Krótkie doświadczenia, ale jednak. Oczywiście tym sekretem również nie zamierzała dzielić się ze swoją matką. Wiedziała, że gdyby się do tego przyznała, Anicie z pewnością nie zabrakłoby słów. Lepiej było to przemilczeć i dalej odgrywać rolę zawstydzonej dziewczyny.

Zuzanna z całą pewnością nie chciała rozmawiać z córką w ten sposób. Doskonale zdawała sobie sprawę, że po czymś takim Ania już nigdy nie przyjdzie do niej po radę i całkiem przestanie zwierzać się matce.

Dębień nie zdążyła jednak przygotować w myślach chociażby wstępnego scenariusza tej trudnej, ale jakże istotnej rozmowy. Usłyszała, że przed jej domem zatrzymał się jakiś samochód. Nie spodziewała się dzisiaj żadnych gości, więc była trochę zła, gdyż szczerze nienawidziła niezapowiedzianych wizyt. Niedbale wytarła ścierką brudne dłonie i podeszła do okna.

Przed bramą stał niebieski opel astra na miejscowych rejestracjach. Widziała go tu po raz pierwszy. Lekko przyciemnione szyby auta skutecznie ukrywały postać siedzącą za kierownicą. Zuzanna tkwiła przy oknie już dobre dwie minuty, a mimo to drzwi od samochodu jeszcze się nie uchyliły. Powoli traciła cierpliwość, zresztą nigdy nie miała jej w nadmiarze.

Wyteżała wzrok do granic możliwości, ale niewiele to dało. Wydawało jej się, że w środku dochodzi do żywiołowej wymiany zdań połączonej z gniewną i nieco agresywną gestykulacją, jednak wcale nie była tego taka pewna. W końcu jako artystka, nawet nieaktywna zawodowo, wciąż mogła pochwalić się bujną wyobraźnią, z której kiedyś czerpała garściami przy okazji tworzenia wszystkich swoich muzycznych projektów.

W codziennym życiu może nie było to aż tak przydatne, chociaż ta odrobina fantazji sprawiała, że nawet najzwyczajniejsze potrawy w jej wykonaniu stawały się prawdziwymi dziełami sztuki. Trochę szkoda, że wykorzystywała ten talent jedynie do robienia czegoś tak prozaicznego, ale zazwyczaj nie narzekała na swój los. Jednak jak każdy czasem miewała gorsze dni, kiedy czuła się niedoceniana i odnosiła wrażenie, że marnuje się w tych czterech

ścianach, jak genialny pisarz, który zamiast pracować nad kolejną niebanalną powieścią, musi skupić się na redagowaniu działu z drobnymi ogłoszeniami w jakimś lokalnym miesięczniku, którego i tak prawie nikt nie czyta. Na szczęście w jej przypadku takie chwile należały do rzadkości.

Wreszcie niebieskie drzwi się otworzyły. Z astry wysiadł nieznajomy, postawny mężczyzna. W pierwszej chwili Zuzanna oceniła go jako trzydziestolatka, lecz gdy dostrzegła siwiejące włosy musiała przyznać, że chyba nieco się pomyliła. Równie dobrze mógł zbliżać się do pięćdziesiątki, a może nawet już ją przekroczył. Zresztą bez względu na to, czy miał trzydzieści czy pięćdziesiąt lat, jeden istotny fakt wciąż pozostawał niezmienny. Nigdy nie widziała tego człowieka i raczej wątpiła, by był to któryś ze znajomych lub partnerów biznesowych jej męża. Co prawda nie znała większości jego współpracowników i kontrahentów, ale z pewnością żaden z nich nie jeździłby starym oplem.

Dreszcz niepokoju przebiegł jej po plecach. Aż się wzdrygnęła. Właściwie to nigdy zbyt wiele nie wiedziała na temat interesów, które prowadził Grzegorz. Liczyło się głównie to, że na ich wspólne konto regularnie wpływała całkiem przyjemna sumka, która pozwalała im prowadzić spokojne życie i to na dość wysokim poziomie. Właściwie nigdy nie musieli się ograniczać, a mąż był gotów spełnić wszystkie zachcianki swojej kochanej żony. Zuzanna nie miała wygórowanych wymagań, w zasadzie posiadała już wszystko. Do pełni szczęścia brakowało jej tylko obecności męża, który regularnie gdzieś wyjeżdżał i zazwyczaj przez większą część tygodnia przebywał poza domem.

Niestety, od pewnego czasu częstotliwość tych służbowych podróży znacznie wzrosła, nawet do tego stopnia, że państwo Dębień mogli nacieszyć się sobą wyłącznie w trakcie weekendów, a i to nie zawsze. Gdyby Grzegorz nie wracał tak stęskniony i spragniony fizycznej bliskości, pomyślałaby, że ma na boku jakąś młodszą i zapewne nieco szczuplejszą kochankę.

Wcześniej nawet przez moment nie przemknęło jej przez myśl, że mąż może mieć jakieś kłopoty. Ten obcy facet wyglądał groźnie. Czyżby mój Grześ wplątał się w jakiś nielegalny proceder? – zastanawiała się.

W pierwszym odruchu natychmiast odrzuciła taką ewentualność, ale gdzieś w najskrytszych zakamarkach jej umysłu czaiły się niepokojące wątpliwości, które powoli zaczynały dochodzić do głosu, od delikatnych, niemalże niesłyszalnych nieśmiałych podszeptów, aż do stanowczych okrzyków rozsadzających czaszkę.

Nie popadajmy w paranoję – uspokajała samą siebie. Może ten człowiek po prostu zablądził?

Sama w to nie wierzyła. Rejestracje opła dobitnie wskazywały na to, że jego właścicielem jest ktoś miejscowy, zresztą kierowca nie wyglądał na zagubionego, wręcz przeciwnie.

Od strony pasażera pojawiła się jakaś kobieta. Na jej widok Zuzanna odetchnęła z ulgą, uświadamiając sobie jak absurdalne były jej rozważania. Przecież Grzegorz to najuczciwszy człowiek jakiego znała. Nawet podczas jazdy samochodem nigdy nie łamał przepisów, co nieraz miała mu za złe, gdy wlekli się pięćdziesiątką po pustej prostej drodze.

Dębień pobiegła do łazienki i na szybko próbowała zrobić coś ze swoją fryzurą, ale jej kręcone włosy nie poddawały się woli właścicielki. W efekcie tychże chaotycznych działań wyglądała jeszcze gorzej niż wcześniej. Kiedyś z tymi niesfornymi kosmykami musiały użerać się jej charakteryzatorki, lecz już od dawna w tej kwestii była zdana wyłącznie na swoje umiejętności. Przez lata sporo się nauczyła, ale i tak potrzebowała zazwyczaj co najmniej godziny, by jakoś ogarnąć tę burzę, aktualnie rudych, loków. Najchętniej obciąłaby się na krótko, lecz mąż ciągle powtarzał jej, że wprost uwielbia długowłose dziewczyny, nawet jeśli później musi wybierać niekończące się kłaki z sitka pod prysznicem.

Ostatnie rozpaczliwe próby uładzenia tego rudego kłębowiska przerwał dzwonek do drzwi. Zuzanna przelotnie przejrzała się w lustrze. Widok zdecydowanie nie należał do powalających. Lepiej już nie będzie – pomyślała. Lepiej już było, ale to, niestety, nie wróci. Uroda jest jak sława, tylko nie wiadomo, co przemija szybciej.

* * *

Zaprosiła nieoczekiwanych gości do salonu. Zazwyczaj przyjmowała znajomych w przytulnej kuchni, ale jako że nie znała właściciela niebieskiego opła, nie chciała, by od razu trafił do jej królestwa. Poza tym zostawiła tam rozgrzebane ziemniaki, więc ulubione pomieszczenie nie wyglądało zbyt reprezentatywnie.

– Napijcie się czegoś? – spytała.

– Jeśli to nie problem to poproszę kawę – rzuciła kobieta.

Zuzannie wydawało się, że jej towarzysz zgromił ją wzrokiem, ale postanowiła się nie wtrącać. Czekala, aż mężczyzna udzieli odpowiedzi, lecz ten jakoś nie kwapił się do zabrania głosu. Siedział nieruchomo i sprawiał wrażenie niesamowicie spiętego, jakby gotował się do skoku lub czegoś okropnie się bał. Dopiero po kilkunastu sekundach podchwycił jej pytające spojrzenie.

– Nie, ja dziękuję – wydukał dziwnie zduszonym głosem.

Pewnie jest chorobliwie nieśmiały – uznała Dębień.

Znowu znalazła się w kuchni. Zaintrygował ją ten starszy o kilka lat pan. Nie w sensie jakichś intymnych damsko-męskich relacji, absolutnie nie. Nie odczuwała podniecenia, raczej była po prostu podekscytowana.

Czuła, że ta para nie pojawiła się tu przypadkiem. Miała pewne przypuszczenia, ale szybko je w sobie zduśiła. Przecież ona już ma męża – powtarzała w myślach. Nie szukaj sensacji tam, gdzie jej nie ma – strofowała się w duchu. Zaraz wrócisz do salonu i wszystkiego się dowiesz.

Czajnik wreszcie pstryknął, oznajmiając, że bulgocząca w nim woda cieplesza już nie będzie. Zuzanna napełniła wrzątkiem dwie filiżanki. Zapach kawy rozszedł się po całej kuchni i zapewne wykraczał także poza jej granice. Uwielbiała ten aromat, chyba nawet bardziej niż sam smak czarnego, obowiązkowo słodkiego napoju.

Gdy tylko wkroczyła do pokoju pogrążeni w rozmowie goście zamilkli, jakby chcieli, by nie dotarło do niej ani jedno słowo. To wszystko wygląda podejrzanie – podpowiadał jej wewnętrzny głos, chociaż z całych sił starała się go zignorować.

Dosiadła się do stolika. Po cichu liczyła na to, że kobieta wreszcie przedstawi jej swojego towarzysza, ale prezentacja wciąż nie następowała. Sytuacja powoli stawała się dla niej coraz bardziej krępująca.

– Co tam u ciebie? – spytała w końcu Zuzanna.

Kobieta uśmiechnęła się nad filiżanką. Zanim pofatygowała się z odpowiedzią upiła jeden łyk.

– Całkiem niezła – pochwaliła. – Wiesz, właściwie to nic nowego. Po staremu. A ty sama jesteś?

– Tak, Ania wróci dopiero po czternastej.

– To dobrze – mężczyzna nieoczekiwanie zabrał głos. Brzmiał zupełnie inaczej niż jeszcze kilka minut temu.

– Czemu? – zainteresowała się Dębień szczerze zdziwiona, jednak znowu nie doczekała się odpowiedzi.

Tajemniczy gość wstał od stołu, jakby już zamierzał zbierać się do wyjścia. Nawet podsunął za sobą krzesło.

Wtedy zorientowała się, że wciąż nie zdjął jeszcze skórkowych rękawiczek. Rozumiała, że o tej porze roku, pomimo względnie wysokiej jak na polski marzec temperatury, mógł w nich spacerować po otwartej przestrzeni, ale przecież od dobrych

kilkunastu minut siedział w ciepłym salonie. Ona sama miała całkiem nagie ramiona, a mimo to wcale nie odczuwała chłodu.

Mężczyzna stanął za nią i oparł swe osłonięte dłonie na oparciu jej krzesła. Lekko jęknęło pod naciskiem dodatkowego ciężaru. Zuzanna czuła na plecach ciepło bijące od tego człowieka. Choć jeszcze przed chwilą uparcie wzbraniała się przed tą myślą, musiała przyznać, że zaczyna się bać. Nie wiedziała czego może się po nim spodziewać, a z doświadczenia pamiętała, że niepewność zawsze znacząco wzmaga lęk. Starła się nad sobą panować, lecz nic z tego, cała już drżała.

– Po co tu przyszliście? – siła się na spokojny ton, ale głos jej się załamywał.

Łudziła się, że zaraz wszystko się wyjaśni, lecz nikt nie spieszył się z tłumaczeniami. Zrozumiała, że już chyba nigdy się ich nie doczeka.

– Kim jest ten facet, do jasnej cholery? – desperacko próbowała uzyskać jakąkolwiek informację.

Goście jednak nadal milczeli.